Nr. 12. Kraków, Środa dnia 17. Stycznia 1894. Rok II.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY, I LITERACKI.

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych, o godzinie 8 rano.

Redaktor: JÓZEF ROGOSZ.

Przedpłata
w Krakowie: Rocznie złr. 16, półrocznie złr. 8, kwartalnie złr. 4, miesięczn. złr. 1·35.
Za odnoszenie 15 ct.
Na prowincji: Rocznie złr. 20, półrocznie złr. 10, kwartalnie złr. 5, miesięcznie złr. 1·70.
Numer pojedynczy 6 ct.
Adres Redakcji: **Kraków, ul. św. Anny L. 3**
Administracji: **Rynek główny L. 22.**

Ogłoszenia:
Za wiersz lub jego miejsce 6 ct.
Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach $1\frac{1}{2}$ ct.
W rubryce „Nadesłane“ wiersz 15 ct.
Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1-go i 15-go każdego miesiąca.
Do inseratów upełnomocniony: *St. Cyrankiewicz* w Krakowie.
Rękopisów redakcja nie zwraca.

BACZNOŚĆ!

Żyd nie lubi pracować. Niech goim, ciężko o byt walcząc, w pocie czoła rolę swoją orze; niech goim krwawi sobie ręce w fabrykach i warsztatach; niech goim naraża życie w kopalniach — niech goim spełnia to wszystko, co wymaga wytężenia sił fizycznych. Żyd, ten szczęśliwy syn narodu wybranego, będzie za to handlował, mataczył, wyzyskiwał, bo takie zajęcie wymaga tylko sprytu i wytrwałości, zapewnia zaś stokroć większe zyski, niż najcięższa praca ręczna.

Wszelka spekulacja jest dla niego dobrą, ale najlepsze są spekulacje, połączone z obrotami pieniężnemi, ponieważ są one o tyle „delikatne“, o ile rentowne. Pieniądz pieniądzem robić, oto hasło, pod którem żyd walczy od kilku tysięcy lat, a zawsze z powodzeniem. Dzięki tej taktyce, prawie wszystkie wielkie instytucje finansowe na starym kontynencie znajdują się dziś w rękach żydów i nie prędko nadejdzie ta chwila szczęśliwa, w której im wyrwiemy ten monopol.

Czy w Galicji mało mamy instytucyj finansowych? Takich, którebyby szczerze dźwigały handel i przemysł, brak nam zupełny, za to banków, żyjących tylko z eskontu weksli, wcale nam już nie potrzeba. Ilekroć tedy ma powstać u nas nowa instytucja finansowa, należy zapytać: jaki cel sobie wytknęła i jakiemi drogami chce do niego zmierzać, i jeśli tylko nie ma ona na oku podniesienia produktywności naszej pracy, patrzmy na nią z niedowierzaniem, albowiem pod szumnemi hasłami bardzo łatwo może ukrywać się lichwa i wyzysk.

Takie pytanie zadaliśmy sobie wczoraj, gdy nam z wiarogodnego źródła doniesiono, że w Krakowie powstaje nowy bank, na którego czele staną dwaj powszechnie u nas znani obywatele-chrześcijanie. Gdy tą wiadomością zaintrygowani, zaczęliśmy rzecz bliżej badać, okazało się, że poza owymi dwoma obywatelami, stoi cały tłum żydów krakowskich, którzy jedynie w zamiarze powiększenia swoich majątków, noszą się z planem utworzenia własnego banku, aby nim uszczęśliwić nieopatrznych Polaków. A cóż znaczą owi dwaj chrześcijanie? Żydzi chcą ich wziąć jedynie za parawan, z poza którego będą zarzucali sieci na łatwowierne społeczeństwo chrześcijańskie, aby jego członków tem łatwiej strzydz i golić.

Takie są ich zamiary.

A teraz pytamy, czy między nami znajdą się ludzie uczciwi, którzy nazwiskami swojemi pokryją szalbierstwo, którzy rozmyślnie dopomogą nieprzyjaznemu nam żywiołowi do wyzysku, którzy zasłonią sobą instytucję finansową, czysto lichwiarską i własnych braci na łup jej wydadzą? O! nie, takich między nami nie ma! Wy czarne kruki, co tam zdala szerokie koła zataczacie, aby potem gromadnie na nas uderzyć, podnieście przyłbicę, powiedźcie raz szczerze, jakie jest wasze miano i jakie macie cele przed sobą, a wtedy i my równie szczerze odpowiemy, co o was sądzimy—lecz nie zasłaniajcie się nazwiskami chrześcijan, dotąd nieposzlakowanych, bo oni, raz jeszcze to powtarzamy, swoich na łup wam nie wydadzą!...

Ostrzegamy przed nowem niebezpieczeństwem, które nam grozi, społeczeństwo zaś samo niech stoi na straży swojego honoru i niech nie dopuści, by ktokolwiek, czy to przez słabość, czy przez lekkomyślność, wiódł nieprzyjaciół naszych przeciw własnej braci.

A więc baczność!

Z WIEDNIA.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Wiedeń 15 stycznia.

(δ) Dziś skonfiskowała tutejsza prokuratorja kilka miejscowych *abendblattów* za podanie wyciągu z aktu oskarżenia „Omladiny“.

Sejm dolno-rakuski, ciągle zajęty reformą krajowej ordynacji wyborczej. A jest ona bardzo na czasie. Rozkład mandatów poselskich do tutejszego sejmu jest tego rodzaju, iż zapewnia stronnictwu żydowsko-liberalnemu większość, nieuwzględniając bynajmniej stosunku ludności. — Wiedeń wysyła np. 12 posłów do sejmu, z tych wybiera dzielnica „śródmieście“ aż czterech, mając zaledwo 70,000 ludności, dzielnica „Leopoldstadt“ z 110,000 ludności dwóch, a dzielnice XI, XII, XIII“, XIV i XV a tak samo dzielnica XVI — VIV po jednym pośle przy ludności przeszło 700.000. Zatem 70 tysięcy śródmiejskiej ludności wybiera dwa razy tyle posłów, aniżeli 700 tysięcy ludności wiedeńskich dzielnic od XI—XIX włącznie. Naturalnie, iż antysemiccy posłowie bronią gorliwie w tej sprawie interesu ludności i żądają, żeby każda dzielnica wiedeńska wybierała po jednym pośle a nadto, żeby prezydent miasta, jak to projekt reformy wyborczej ustanawia, nie posiadał głosu wirylnego. Miejscowa prasa żydowska nieposiada się ze złości z tego powodu, a to tem bardziej, iż tym razem będą antysemici mogli poprzeć swe żądanie czynem. Tworzą oni bowiem w sejmie dolno-austrjackim więcej, aniżeli czwartą część ogółu posłów a ordynacja krajowa ustanawia, iż dla uchwalenia zmiany krajowej ustawy wyborczej potrzebną jest większość dwóch trzecich części głósów, przy obecności trzech czwartych części ogólnego kompletu. Jeśli więc stronnictwo antysemickie opuści salę sejmową przed głosowaniem, co uczyni z pewnością, jeśli z niem nie przyjdzie do układu — wszelka uchwała w sprawie reformy wyborczej stanie się niemożliwą a ta reforma jest konieczną, ponieważ po przyłączeniu dawniejszych, tak zwanych „vorortów“ do Wiednia, które dotychczas wybierały pośrednio z gminami wiejskiemi, nowe dzielnice Wiednia ani pośrednio, ani z gminami wiejskiemi wybierać nie mogą. Ciekawe zatem wytworzyło się położenie.

SEJM.

Lwów 15 stycznia.

Trzecie posiedzenie Sejmu rozpoczęło się odczytaniem spisu petycyj, poczem ks. marszałek zawiadomił o ukonstytuowaniu się komisyj: szkolnej, budżetowej, drogowej i administracyjnej. Przewodniczącym komisji budżetowej został wybrany dr. Dunajewski, zastępcami: Stan. hr. Badeni i Jan hr. Stadnicki, a sekretarzami: Scipio i Paszkowski. Przewodn. komisji drogowej wybrano p. Męcińskiego, zastępcą Romera, sekretarzem Jędrzejowicza. Komisja administracyjna wybrała przewodn. Zaleskiego, zast. Koziebrodzkiego, a sekret. Mikołaja Torosiewicza i Trzecieskiego.

Z porządku dziennego odesłano do właściwych komisyj 8 sprawozdań Wydziału kraj., poczem zabrał głos poseł S k a ł k o w s k i celem uzasadnienia swego wniosku, w sprawie pomocy dla ludności włościańskiej, właścicieli mniejszych folwarków i dzierżawców, dotkniętych klęską nieurodzaju. Wnioskodawca wykazywał w dłuższem przemówieniu, że ci, którzy przez długą, ustawiczną słotę zniszczeni zostali zarówno, jak dotknięci powodzią, nie otrzymali żadnej subwencji, ani nie mają nawet prawa domagania się odpisania podatku, choć nędza u nich wielka. Dlatego też słusznem jest, żeby kraj i rząd pospieszyli im z pomocą, a przymusowe ściąganie podatków w tych okolicach zostało wstrzymane, bo jakże ściągać podatek od tych, którzy nie mieli żadnego dochodu. Stosownie do żądania wnioskodawcy odesłano wniosek ten do komisji budżetowej.

Następnie p. F r u c h t m a n n uzasadniał swój wniosek wezwania rządu, aby 1) uchylił postanowienia § 8. rozp. ministerstwa sprawiedliwości i skarbu z d. 26. maja 1890 nr. 93. dz. p. p. i przyznał ulgi w wymiarze należytości prawnych paragrafem 1. ustawy z d. 31. marca 1890, l. 53. dz. p. p. zaprowadzone także w wypadkach przeniesienia idealnych części takich nieruchomości, których wartość kwoty 500 zł., 4.000 zł. ewentualnie 800 zł. przewyższa, jeżeli wartość przeniesionej części idealnej zostaje w ramach ustawą z d. 31. marca 1890, l. 53. dz. p. p. zakreślonych i 2) aby w drodze administracyjnej, a ewentualnie w drodze ustawy, uchylił dotychczasową praktykę, według której władze skarbowe w wypadkach, w których sądy należytość spadkową, markami stemplowemi uiszczać się mającą, wymierzają w razie niedostarczenia marek stemplowych w ośmiodniowym terminie — potrójną należytość od osób obowiązanych ściągają. Wniosek odesłano do komisji prawniczej.

W uzupełniającym wyborze członka komisji gminnej uzyskał większość p. N i e d z i e l s k i.

Najważniejszym punktem dzisiejszego posiedzenia było odczytanie wniosku Stanisława hr. B a d e n i e g o, dążącego do z r ó w n a n i a p r e s t a c y j s z k o l n y c h. Wnioskodawca żąda, aby d z i s i e j s z y s t o s u n e k p r o c e n t o w y (przez gminę o p ł a c a n y 9% a p r z e z o b s z a r d w o r s k i 3%) z o s t a ł z r ó w n a n y i a b y w p r z y s z ł o ś c i z a r ó w n o j e d n i j a k d r u d z y o p ł a c a l i p o 6 p r o c e n t.

Dalej odczytano wniosek posła Romańczuka w sprawie ordynacji wyborczej do Sejmu, w którym domaga się a) r o z s z e r z e n i a c z y n n e g o p r a w a w y b o r c z e g o, b) z a p r o w a d z e n i a w y b o r ó w b e z p o ś r e d n i c h w g m i n a c h w i e j s k i c h, c) p o w i ę k s z e n i a l i c z b y p o s ł ó w z m i a s t i g m i n w i e j s k i c h.

Następnie odczytano wniosek posła Paszkowskiego w sprawie zmiany ustawy drogowej i wniosek p. Mikołaja Krzysztofowicza o przyznanie władzom autonomicznym ingerencji na zarządy kas oszczędności.
Na tem posiedzenie zakończono.

Interpelacja posła D. Abrahamowicza wniesiona na pierwszem posiedzeniu Sejmu, opiewa jak następuje:

„Zważywszy, iż kraj nasz w roku zeszłym, prócz powodziami niszczącemi, dotknięty został w trzech czwartych częściach swej uprawnej przestrzeni, najzupełniejszym nieurodzajem głównych ziemiopłodów.

Zważywszy następnie, iż kraj nasz, jako czysto-rolniczy czerpie główne dochody swe z wywozu produktów gospodarstwa wiejskiego, — z zbioru zaś w roku zeszłym, wywóz ten nietylko najzupełniej jest wykluczony, lecz przeciwnie na pokrycie potrzeby konsumcji własnej, do dziś już tysiące cetnarów metrycznych żyta, pszenicy, kukurudzy, owsa i kartofel sprowadzono z Węgier i Rosji. Zważywszy, że przy tym stanie rzeczy, bilans finansowy kraju, zwłaszcza w dziale produkcji rolniczej, wykaże niedobory miljonowe, które wzrostem odłużenia i wyczerpaniem zasobów u ludności odbić się muszą. Zważywszy w końcu, iż w skutek posuchy, która zeszłoroczne plony w znacznej części Czech uszczupliła, c. k. rząd uznał już dawno za stosowne wprowadzić w tym kraju, zarówno znaczne ulgi w ściąganiu podatków, jakoteż odpisać poważną kwotę podatku gruntowego:

Podpisani mają zaszczyt zapytać wysoki c. k. rząd: Jak zamierza postąpić z ściąganiem podatków gruntowego i domowo-klasowego w pierwszych ośmiu miesiącach r. b., w szczególności, jakie ulgi wprowadził lub wprowadzić zamierza co do terminów płatności tychże podatków w okolicach dotkniętych nieurodzajem?

2. Czy i o ile gotów jest tamże powstrzymać przymusowe ściąganie zaległych podatków?

3. Jaka kwota podatku gruntowego z tytułu wydarzeń żywiołowych i zniszczenia plonów przez słoty, z należytości tegoż podatku za r. 1893 odpisaną już została lub odpisaną będzie.

(Prowizorjum budżetowe na pierwszy kwartał b. r.) Ponieważ uchwalenie budżetu na rok bieżący nie będzie mogło rychło nastąpić, przeto Wydział kraj. wniósł do Sejmu przedłożenie o upoważnienie Wydziału kraj. do czynienia wydatków z funduszu krajowego na rachunek r. 1894, na podstawie przedłożonego na ten cel preliminarza, oraz do poboru dodatków na fundusz krajowy po koniec marca b. r. w wysokości 65 ct. w Galicji, zaś w W. Ks. Krakowskiem, w wysokości 51 ct. Pobór dodatków indemnizacyjnych ma natomiast ustać.

Komisja budżetowa generalnym sprawozdawcą budżetu wybrała posła Stanisława hr. Badeniego.

ODEZWA
do nauczycieli ludowych.

Koledzy i Koleżanki! Jak widać z doniesień dziennikarskich, nauczyciele ludowi niektórych powiatów wnieśli bądźto na ręce zarządu Towarzystwa pedagogicznego, bądź też na ręce posłów sejmowych, petycje o zniżenie lat służby i polepszenie płacy.

Ponieważ petycje te nie we wszystkich punktach ze sobą się zgadzają, a co najważniejsza, ponieważ nie pochodzą od całego personalu nauczycielskiego w kraju, zachodzi słuszna obawa, że Sejm przejdzie nad niemi do porządku dziennego, jak to już niejednokrotnie uczynił, a my biedacy znowu będziemy mrzeć z głodu dalej...

Koledzy i Koleżanki! Nie łudźcie się nadzieją i nie przywiązujcie wagi do petycji podanej przez Towarzystwo pedagogiczne, zredagowanej zresztą niezgodnie z naszemi żądaniami. Ile to razy petycje takie Towarzystwo wnosiło, a zawsze bez skutku.

Dla nas jest tylko jedna droga. Stańmy jak jeden mąż, podpiszmy się, ilu nas jest w kraju, że żądamy zniżenia lat służby i lepszej płacy, a wtedy może Sejm petycji naszej nie odrzuci. Bierzmy przykład z urzędników państwowych i nauczycieli szkół średnich. Dola ich o całe niebo różni się od naszej, a pomimo to żądają oni poprawy losu, chociaż dla nich istnieją i dodatki drożyzniane, remuneracje, zapomogi i t. d.

Nie bójcie się, koledzy, że przez podpisanie petycji narazicie się swoim władzom. Petycje wnosić jest w państwie konstytucyjnem rzeczą dozwoloną, a przełożeni nasi z pewnością do petycji urzędników państwowych także się przyłączyli.

Niech więc każdy z was porozumi się z bliskimi sąsiadami, niech żaden z was nie uchyla się od podpisu, a słuszne żądania nasze zostaną uwzględnione. A potem błogosławić będziemy to wystąpienie nasze, żony nasze i dzieci z głodu i z nędzy wyrwiemy, następcom swoim zostawimy godną spuściznę.

Za żądania względem nas coraz więcej wygórowane nie odpowiadajmy zobojętnieniem.

Los nasz także od nas samych wiele zależy... Nie mając ciągłych trosk i obaw o chleb codzienny, będziemy wtedy tem gorliwiej spełniali nasze ciężkie obowiązki dla dobra kraju i narodu.

W imię interesu wspólnego, zawodowego, łączcie się Koledzy i Koleżanki, a żałować jedności tej nie będziecie!

Dzięki Bogu, mamy życzliwych dosyć i w Sejmie i po za Sejmem, mamy cały kraj, to sprawę naszą poprą. Nie zapominajmy tylko sami o sobie!...

Nie chcąc narażać nikogo z nas na jakikolwiek zarzut..., petycję naszą powierzyć możemy naszym prawdziwym przyjaciołom. Mamy *Szkolnictwo Ludowe* w Nowym Sączu i *Gazetę Nauczycielską* w Kołomyi, to im sprawę ułożenia petycji i zbierania arkuszy z gotowemi już podpisami przekazać możemy, a wymawiać się od tego z pewnością nie będą, tem bardziej, że myśl wniesienia petycji obie te gazety podniosły. Może wreszcie i *Szkoła* od akcji tej usuwaćby się nie zechciała, aby do reszty nie stracić do siebie zaufania.

Całą prasę krajową, polską i ruską, prosimy najuprzejmiej o bezinteresowne ogłoszenie niniejszej odezwy i udzielenie nam na tej drodze życzliwej pomocy. Wam zaś, koledzy i koleżanki, przypominamy, że dola wasza od was samych także zależy! (Następują podpisy).

ZE LWOWA.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Lwów 15 stycznia.

(*N. T.*). Zgromadzeni wczoraj członkowie Towarzystwa muzycznego mogli z większem, niż w poprzednich latach, zadowoleniem i chlubą spoglądnąć na działalność tej instytucji w roku ubiegłym. We wielu kierunkach zrobiono niejedno piękne i pożyteczne, we wszystkiem zaś, co Towarzystwo dotyczyło, uwidoczniał się jakiś żywszy ruch, jakaś większa energja i szczęśliwsza przedsiębiorczość. Ile w tem zasługi całego zarządu, a ile poszczególnych osób, szczerszych, gorętszych i wytrwalszych miłośników muzyki, może nawet jednej specjalnie jednostki — tego tutaj nie chcę rozstrzygać, wystarczy pocieszający fakt, iż jest znacznie lepiej, niż było przez czas długi, niestety, że apatji, bezczynności, niefortunnym różnym krokom i wewnętrznemu w ogóle roztrojowi nareszcie koniec przyszedł; że więc Towarzystwo nasze wchodzić poczyna na właściwsze tory, a spodziewać się należy, iż na tej nowej drodze wytrwać i coraz pomyślniej pracować zdoła. W niedalekiej przyszłości będzie mogła instytucja usadowić się wygodnie i pod każdym względem z dużą korzyścią dla spełnienia swych zadań, we własnym gmachu; na co zakupiono już realność przy ulicy Chorążczyzny, zatem w śródmieściu, lecz zarazem w okolicy spokojnej, cichej. Z profesorami konserwatorjum pozawierano umowy stałe, stabilizowano posady, czyniąc przez to samo zadość jednej z najważniejszych potrzeb i warunków normalnego rozwoju szkoły, tudzież obowiązkom względem fachowych jej kierowników, do niedawna jeszcze zdanych na łaskę losu... W układaniu koncertowych programów Towarzystwa (4 razy do roku) wprowadzoną została pożądana zmiana przez należyte ich wyposażanie płodami literatury swojskiej. Równocześnie jednak nie zaniedbano nawiązać stosunków z artystycznym naszym światem za granicą, starając się sprowadzać wybitniejszych jego przedstawicieli, udzielając im pomocy w aranżowaniu produkcyj, słowem, zorganizowano rodzaj „koncertowej ajencji“, nie spekulacyjnej, nie blagierskiej, lecz w interesie poważnej sztuki i ogółu. Wreszcie, po przezwyciężeniu rozlicznych trudności, dano inicjatywę do powstania pierwszego związku polsko-ruskich Towarzystw muzycznych i śpiewackich, który swą siłę i wartość wykaże podczas tegorocznej Wystawy. Dalsza dyrekcja instytutu pozostała w rękach dawnych, z drem Janem Czaykowskim, senjorem adwokatów tutejszych, na czele.

Przed chwilą opuściły prasę drukarską pierwsze egzemplarze książki nader ważnej i dla kraju zajmującej, owoc czternastomiesięcznych, mozolnych, z wielką sumiennością i niemniejszym talentem dokonanych badań, uciążliwych podróży i skrzętnych poszukiwań w obcych, tajnych archiwach. Studjum dotyczy rozgłośnej sprawy spornej o Morskie Oko, a napisał je na polecenie Wydziału krajowego, młody, lecz zaszczytnie już znany historyk, a wielce sympatyczny człowiek, dr. Aleksander Czołowski. Publikacja obejmuje tylko 73 stronnic im 4-to, jest atoli prawdziwem dziełem, które na szali zwycięztwa naszego w tak zawikłanej i przykrej dotąd kwestji, potężnie zaważyć musi. Składa się ono z 5 rozdziałów: opisawszy teren sporny, wyjaśnia szanowny autor po kolei stosunki pograniczne koło Spiża przed r. 1769 genezę sporu, historję tegoż, a całość zamyka szeregiem bądź mocniej utwierdzonych, bądź zupełnie nowych a niezbitych dowodów, iż ze stanowiska tak dziejowego, jak czysto prawnego, perła tatrzańska należy do Galicji, że spór o nią datuje jeszcze od chwili upadku Polski, że go wtedy sam rząd austrjacki stworzył przypuszczalnie mimowoli i że spór ten rozstrzygnięty nawet wedle dzisiejszych żądań kraju, nie odda mu przecie tej granicy, o jaką mógłby upomnieć się śmiało i słusznie... Rzecz wypracowana jest zbyt gruntownie a zwięźle, bym był w stanie natychmiast i w tej rubryce korespondencyjnej, dać o jej zawartości bodaj słabe wyobrażenie; jedna to z tych książek, których streścić niepodobna, bo każde słowo niemal ma swe znaczenie i zostaje w ścisłym związku ze wszystkiemi innemi; których zdawkowym komplementem nie godzi się zbywać, gdyż same bezpośrednim rezultatem swoim zapisują się na pierworodne karty politycznej literatury i historji naszej ojczyzny. Nadmienić tylko mi wypada, że dr. Czołowski całą sprawę o Morskie Oko, wszystkie argumenty jej dotyczące, całe na ich podstawie rozumowanie i wyniki tak zupełnie w innym kierunku przeprowadza i inaczej je opiera, że studjum jego wolno nazwać bardzo ostrą krytyką znanego wywodu na ten sam temat, adwokata Rettingera. Z bogatych odkryć archiwalnych, po dziśdzień tajnych, a przy sposobności badania granicznej awantury tatrzańskiej, poczynionych przez dra Czołowskiego, padnie w dalszym ciągu niejeden w pełnem tego słowa znaczeniu oryginalny promień światła na rozbiorowe momenty Polski i na współczesne akty wrogiej nam polityki...

Publikację zdobi pięć, fotodrukowym sposobem wybornie zrobionych kart plastycznych spornego terytorjum i okolicy.

Kult Bonapartego we Francji.

Rok 1893-ci przyniósł Francji, pomiędzy innemi objawami zwrotów w opinji publicznej, i wybitne objawy kultu Bonapartego. Półki księgarskie uginają się pod dziełami, traktującemi Napoleona I. i jego epokę zarówno pod względem wielkich wydarzeń historycznych, jak drobnych szczegółów powszedniego życia. Scena przez cały sezon jesienny i zimowy daje przedstawienia z epoki Bonapartego. Sztuki plastyczne, jak to widać z ostatniego „Salonu“ paryskiego, coraz częściej szukają tematów z końca zeszłego i początków bieżącego stulecia. W przemyśle wreszcie „empire“ zyskuje coraz więcej praw obywatelstwa.

Kult więc bonapartyzmu powraca do Francji. Jest to bez wątpienia teza śmiała, a wiadomo, iż należy stawiać zawsze tezy oględnie, gdy o kierunki myśli i prądy poglądów we Francji idzie. Ale półki księgarskie, scena, sztuki plastyczne, przemysł wreszcie, upoważniają do postawienia tej śmiałej tezy. Po za półkami księgarskiemi, sceną, sztukami plastycznemi, przemysłem wreszcie, stoi spekulacja, która idzie z prądem czasu i nie ryzykowałaby zachodów i kapitałów, gdyby nie stała na gruncie, przygotowanym przez opinję ogólną, przez publiczność czytającą, uczęszczającą do teatru, oglądającą i kupującą dzieło sztuki, nabywającą umeblowania, serwisy, bronzy z epoki „empire“.

Zwróćmy nadto uwagę, iż prąd nowy, a raczej odrodzony nie jest bynajmniej zasługą dziennikarstwa, któremu we Francji sprawiedliwie można nadać miano kierownika opinji publicznej. Przeciwnie, dziennikarstwo zdawało się z początku lekceważyć objawy, bo nie zajmowało się niemi wcale. Później dopiero, gdy kult bonapartyzmu zaczął przybierać kształty coraz ściślej określone, gdy fakty coraz głośniej zaczęły przemawiać, dziennikarstwo stało się echem istniejących już prądów które właściwie tkwiły w umysłach już r. 1837. Dziś dziennikarstwo liczy się już z tendencją ogólną, z ciążeniem myśli ogólnej ku bonapartyzmowi, ale w większości jest tej idei przeciwne. I nie może być inaczej. Zbyt wiele wychodzi we Francji dzienników republikańskich, orleanistowskich i legitymistycznych, aby nowy prąd mógł na licznych a otwartych liczyć sprzymierzeńców.

W grudniu r. z. bonapartyzm najwięcej pono zajmował umysły. Dzienniki wszystkich odcieni wypowiadały wówczas swoje zdania o idei orła napoleońskiego. Organy rzeczypospolitej wyrażały mniemanie, iż bonapartyzm wchodzi obecnie w „modę“, a wchodzi tem bezkarniej, iż rzeczpospolita, czując się dostatecznie silną i ugruntowaną, może spokojnie przyglądać się postępowi tego kierunku myślenia.

Zdanie to nie jest pozbawione pewnej słuszności, zwłaszcza wobec niezaprzeczonego faktu, iż spadkobiercy tradycyj napoleońskich nie myślą na razie o stawianiu na ostrzu noża kwestji restauracji dynastji korsykańskiej. Nawet dzienniki półurzędowe, czerpiące natchnienie z gabinetów ministerjalnych, odrodzenie prądów napoleońskich stwierdzają, nazywając je „gorączką, powstającą od czasu do czasu od kropli napoleońskiego jadu, tkwiącego jeszcze we krwi francuskiej“. Nawet rząd, choć się do tego nie przyznaje otwarcie, przeciwdziała potrosze zbyt wybitnym manifestacjom. W d. 19 grudnia r. z. np., gdy zamierzano obchodzić w Tulonie wzięcie miasta przez wojska regularne, ministerjum zakazało żołnierzom brać udziału w obchodzie, ze względu na to, iż zdobycie Tulonu ściśle wiąże się z tradycją napoleońską.

Zwróćmy jeszcze uwagę na szczegół niezwykle charakterystyczny. Do najzagorzalszych zwolenników ks. Ludwika Bonapartego należy paryski dziennik *Matin*, pismo bardzo rozpowszechnione, bo rozporządzające najkosztowniejszemi i najrychlejszemi informacjami z całej prasy francuskiej. Otóż *Matin*, to organ... Constansa. Dziś, dopóki wszystko we Francji idzie trybem normalnym, wyborca francuski oddaje i oddawać będzie głos kandydatom, podobnym ze sposobu myślenia do dzisiejszych wielkorządców z pałacu Burbonów.

Ale niech anarchji wyrosną skrzydła, niech się zwiększy liczba zamachów, niech chłop francuski ujrzy się zagrożonym w swem życiu i w swem mieniu, kto wie, czy nie rzuci się w objęcia lepszego, prawdziwego, czy udanego „wybawcy“. Zresztą i duch francuski prze ku coraz to nowym zmianom: „Nigdy — pisze Wiktor Cherbuliez — nie była Francja tak szczęśliwa, jak dziś, ale też nigdy na gruncie francuskim nie wyrastało tyle marzeń, tyle nieświadomych, nieskrystalizowanych jeszcze westchnień do czegoś nieznanego.

A prąd bonapartystyczny staje się tem silniejszy, im liczniej wymiera generacja, która klęski ostatniej wojny opłacała krwią własną. Co raz więcej daje się słyszeć głosów, iż klęska sedanowa była winą jednego człowieka, nie zaś systemu, ani zasady politycznej. Pokolenie wymierające karmiło się myślami z ósmego dziesięciolecia, pokolenie niedorosłe i dorastające coraz więcej wchłania pierwiastków myślowych z 6-go dziesięciolecia XIX-go wieku.

Słowa powyższe nie są oczywiście oparte na trwałej podstawie faktów niewzruszonych. To raczej szereg domniemań, przypuszczeń, wniosków z pojedynczych objawów — to raczej fantazja, na drobnych drgnieniach francuskiej myśli osnuta. Ale doświadczenie uczy, iż zanim fakt pierwszorzędnej wagi spełni się w historji, zawsze poprzedza go cały szereg takich fantazyj, ulatujących jak pył w powietrzu z pod mikroskopu trzeźwego obserwatora...

„BAJKI.“

O tej nowej sztuce Michała Bałuckiego prasa warszawska nie wyraża się pochlebnie. Kazimierz Zaleski, w *Kurjerze Warszawskim*, nie może się dla niej zdobyć na słowa uznania, a zaś A. Mieszkowski, w *Kurjerze Codziennym*, między innemi tak o niej pisze:

„Kiedy pani Natalja Wścibińska, bajczarka dość pospolita, rzuca podejrzenie na dobrą sławę p. Grubalskiej i podkopuje kredyt moralny i materjalny bankiera Morwy, publiczność stawia sobie przedewszystkiem pytanie: dla czego pani Wścibińska to wszystko czyni? To pytanie jest pierwszym zarzutem, przeciw sztuce, widocznie bowiem treść jej nie wyjaśniła pobudek akcji, a tem samem nie dopełniła kardynalnego warunku, obowiązującego utwór sceniczny — jasności. Charakterystyka figury głównej w danym wypadku stanowi o reszcie, postacie epizodyczne bowiem, w których barwności Bałucki celował dotąd, w „Bajkach“, zalecają się bezwzględną bladością. Wszystkie i każda przypominają już kogoś, a zwłaszcza swego ojca duchowego i swoich kuzynów z innych sztuk. To familijne skrzyżowanie rasy doprowadziło do zupełnej degeneracji dowcipu i humoru — zatarły się typy, a pozostały lalki. Trudno doprawdy wycisnąć z którejkolwiek figury coś wybitniejszego, jej własnego.

Bankier, a więc zdawałoby się, że człowiek przedsiębiorczy i obrotny, spekulant lub dorobkiewicz. Gdzież tam! Własnego majątku widocznie nie miał, obraca tedy depozytami, co nie jest dość prawidłowe nawet, a kiedy przychodzi na niego katastrofa — płacze. Znaki szczególne: żadne. Jego żona całuje męża, dąsa się jak wszystkie młode mężatki i przyjmnje piękne brylanty na imieniny — rysów szczególnych żadnych.

I tak przeszedłszy kolejno wszystkie postacie, nawet sentymentalną Tyldzię i głupkowatego Pawcia, który ma przyrodniego brata w „Gęsiach i Gąskach“, wrócimy znowu do Wścibińskiej jako źródła i nadziei, że przecież w niej tkwi coś odrębnego.

Pamiętając, iż Malinowski i Pulcherja Wicherkowska („Dom otwarty“) urządzają sobie schadzki na cmentarzu, Wścibińska szuka również za rogatkami terenu do swoich obserwacji. Możnaby jej tę cmentarną kontrolę przebaczyć (cmentarz w lekkiej komedji jest mniej efektownym pomysłem), gdyby w salonie miała chociaż setną część tego dowcipu, który posiada jej sceniczna matka, owa pani de Riz. Nie ma go zupełnie, a co robi, zakrawa na niezręczność i krótką pamięć, dość powiedzieć, iż zamykając w ostatnim akcie Karola i Tyldzię w altanie, zapomniała o podobnej scenie u Fredry (syna), tylko, że tam efekt o wiele naturalniej i zręczniej wypadł.

Patrząc na Wścibińską i jej czyny, można sobie zadać pytanie: czy to jest zła z gruntu i przewrotna plotkarka, zgorzkniała sekutnica i intrygantka, czy też owa mimowolnie gadatliwa pani, nieopatrznie czyniąca długim języczkiem krzywdę bliźnim. Niewyjaśniona charakterystyka Wścibińskiej plącze widza, w przypadku bowiem pierwszym, ta 32-letnia kobieta nie ma żadnych powodów do takiej zaciekłości, w drugim niepotrzebnie miesza się w rzeczy, które same powinny się rozwikłać, jak się same powikłały przez plotkarstwo.

Znając sceniczną zręczność Bałuckiego, którego przeszłość pisarska (r. b. jest 35 już pracy literackiej) ma tak wybitne utwory, gotów byłbym uwierzyć w legendę, jaka sztukę otacza. Według tej wersji Wścibińska pierwotnie miała lat 52, była dewotką i rola cała przeznaczona była dla wybornej w tym rodzaju, Wojnowskiej. Następnie autor ulegając nieszczęśliwemu podszeptowi, „odmłodził“ podobno Wścibińską o lat 20, ale nie wykreślił z roli tego, co stanowiło rysy podstawowe starej bajczarki. Zrobiło się tedy *mixtum compositum*, w którem najtrudniejsze zadanie miała aktorka.

Kto wie czy idąc za rodowodem Wścibińskiej i znajdując go (Wścibińskiej odmłodzonej) u Dumanoire'a nie było wskazanem aktorce pójść śladem tej postaci. Zdaje się, iż to byłoby bodaj w części uratowało sytuację.

Pod względem dekoracyjnym sztuka miała nad wyraz troskliwe poparcie reżyserji.

CZĘŚC URZĘDOWA.

Konkursa. W etacie c. k. Zarządów salinarnych w Galicji i na Bukowinie są do obsadzenia posady radców, zarządców i adjunktów górniczych. — Sąd powiat. w Zatorze, poszukuje dziennego pisarza w magistracie 25 zł. miesięcznie.

Sąd powiat. w Rymanowie poszukuje dwóch posłańców sądowych. Wynagrodzenie 25 złr. miesięcznie, a sąd oleski dyetarjuszy za wynagrodzeniem 25 do 30 złr. miesięcznie.

Mianowania. Minister wyznań i oświaty zamianował Józefa Ścisłowskiego, nauczycielem rz. kat. rel. przy gimnazjum w Buczaczu.

Namiestnik zamianował kancelistę Edwarda Witoszyńskiego, oficjałem, a kancelistą Józefa Jankowskiego, przy Dyr. dóbr i lasów rządowych.

Nadprokurator państwa we Lwowie, zamianował Józefa Domitraszkiewicza, prowizor. nauczycielem w zakładzie kary w Stanisławowie.

Przeniesienia. Krajowa dyrekcja skarbu przeniosła adjunkta podatkowego Teofila Szpytkę z Żydaczowa do Brodów, a Józefa Bogdanowicza z Brodów do Żydaczowa.

Namiestnik przeniósł oficjała namiestnictwa. Dominika Delmana, ze Lwowa do starostwa w Kamionce.

Namiestnik przeniósł komisarzy powiatowych: dra Piotra Hubal-Dobrzańskiego z Wieliczki do Sambora, Antoniego Grodkiego ze Sokala do Stanisławowa, Leona Kruszyńskiego ze Stanisławowa do Lwowa, Franc. Ksaw. Scheybala ze Sambora do Białej, Wład. Kulikowskiego ze Lwowa do Wieliczki, Jana Matkowskiego z Rohatyna do Sokala i Julj. Brunarskiego z Tłumacza do Rohatyna; koncepistów namiestnictwa: dra Zdzis. Wawrauscha z Brzeska do Sanoka i dra Wład. Podczaskiego z Krakowa do Wieliczki, oraz praktykantów koncept.: Walerj. Szpalkiego z Wieliczki do Rawy, dra Stefana Nałęcz Tańskiego z Wieliczki do Żywca. Bol. Kudelskiego z Kolbuszowy do Kołomyi, Ludw. Walloniego z Żywca do Tłumacza, oraz Wilh. Gawrońskiego z Mielca do Kolbuszowy.

Minister spraw wewnętrznych powołał komisarza powiat., Ant. Pogłodowskiego, do służby w ministerstwie spraw wewnętrznych.

Konkursa. Starostwo w Czortkowie rozpisuje konkurs na obsadzenie apteki w Jagielnicy. Wydział Rady powiat. w Gródku rozpisuje konkurs na posadę lekarza okręg. w Janowie z płacą 500 złr. z dodatkami.

Wolne posady. Przy sądzie powiat. w Busku, jest opróżniona posada kancelisty sądowego. W Podkamieniu k. Rohatyna, jest wolna posada akuszerki okręgowej z płacą 100 złr. rocznie. Kilka posad dozorców, strażników i konduktorów kolejowych, zastrzeżonych dla wysłużonych podoficerów, wakuje przy dyrekcji ruchu kolei skarbowych we Lwowie.

FEJLETON.

14 **KRWAWY ROK.**

POWIEŚĆ

osnuta na tle wypadków z r. 1846.

przez

Józefa Rogosza.

Tom I.

(Ciąg dalszy).

— Do usług Waszej Ekscelencji.

— Pan dyrektor Sacher pisze mi, że masz wielką pasję do tropienia złoczyńców?

— Istotnie, Ekscelencjo, bardzo lubię.

— Skoro tak, to w Krakowie znajdziesz do tego pole stosowne. Nie ma dnia, żeby tu nie przyjeżdżali ludzie, zasługujący na stryczek. Najniebezpieczniejszym jednak z wszystkich jest ten, którego panu oddamy w opiekę. Jutro porozumiesz się z tajnymi ajentami moich kolegów, panów rezydentów Prus i Rosji, poczem wespół z nimi weźmiesz się do tropienia ptaszka.

Müller skłonił głowę na znak, że spełni, co mu polecą.

— Wiesz pan, jak się nazywa człowiek, którego będziesz miał szukać? — rezydent po chwili zapytał.

— Nie wiem, Ekscellencjo. Pan dyrektor powiedział mi na odjezdnem, że o tem dowiem się dopiero tu, od Waszej Ekscellencji.

— Jest nim Edward Dembowski.

Müller głowę wyciągnął i wypatrzył się na barona, jakby go dobrze nie słyszał.

— Edward Dembowski! — powtórzył Palmrode z naciskiem.

— Emissarjusz? — zapytał kancelista głosem cichym, jak echo konające.

— Tak jest, emissarjusz... ten sam, na którego głowę wysoki rząd nałożył tysiąc reńskich. On i Wiśniowski, to najniebezpieczniejsi z wszystkich. Ale co panu jest? — odrzekł powstając. — Czyś przypadkiem nie chory?

— Nie, Ekscellencjo, nic mi nie jest — odparł, siły zbierając. — Zmęczyłem się trocha, kilka nocy nie spałem... Cokolwiek Wasza Ekscellencja mi poleci, spełnię sumiennie, tylko boję się, czy mi zdolności dopiszą. Wprawdzie już dwadzieścia pięć lat jestem urzędnikiem policyjnym, lecz dotąd śledziłem tylko złodziei i rozbójników.

— Emissarjusze stokroć gorsi niż tamci, więc i zasługa twoja będzie większa! — baron żywo podchwycił. — Trzeba tylko do dzieła wziąć się ostrożnie, a energicznie. Jutro rano przyjdziesz pan do mnie po bliższe instrukcje.

To powiedziawszy, skinął mu głową na znak, że posłuchanie skończone. Kancelista wyszedł krokiem chwiejnym, jakby był pijany i jedną ręką muru się trzymając, doszedł do bramy, którą mu stróż otworzył.

Właśnie, gdy się znalazł na ulicy, przechodził tamtędy krokiem wolnym i poważnym, choć pod dobrą datą, pan Bonifacy Cieciorka. Dawno już nie pamiętał, żeby się kiedy tak zabawił, i aby równie wielkie, jak dziś, między przyjaciołmi zrobił wrażenie.

Ledwie rotmistrz Herman, który od kilku tygodni był codziennym gościem państwa Cieciorków, zjawił się wieczorem na progu ich domu, aby, o ile to było w jego mocy, zaspokoić ciekawość pani Sydonji, gospodarz wziął zaraz laskę i kapelusz, pożegnał najpierw gościa, potem żonę i krokiem mierzonym ruszył do Krakowa na raki. Żona wybiegła jeszcze za nim do sieni, by mu szepnąć:

— Pamiętaj tylko mój Bonisiu kto jesteś i jaką masz żonę. Byle z kim nie powinieneś się pospolitować... Uważaj także, żebyś nie palnął jakiego głupstwa, bo ty przecie wiele wiesz, nawet o organizacji, lecz nie każdy może o tem słyszeć.

Troskliwa małżonka niekoniecznie potrzebowała dawać mu te przestrogi, ponieważ pan Bonifacy Cieciorka umiał swoją godność szanować, a jako mąż doświadczony w rzeczach politycznych, wiedział lepiej, niż ktokolwiek inny, gdzie i co można mówić. To też gdy wszedł do pana Jakóba, utrzymującego restaurację aż na Piasku, u którego o tej porze były codzień świeże raki, skłonił się uprzejmie, acz z godnością, zebranej tu kompanji, panom Janowi i Anzelmowi podał rękę (pierwszy z nich był aptekarzem, drugi miał sklep w rynku), usiadł między nimi na miejscu pryncypalnem, kazał przynieść porcję raków i flaszkę wina czerwonego, podwiązał sobie brodę białą serwetą i zaczął z wielkim apetytem jeść łapki i szyjki, przyczem często palce oblizywał.

— Powiadam wam, że się na coś zanosi — przemówił ktoś na szarym końcu. — W mieście coraz więcej widać czerwonych konfederatek i obcych twarzy, a...

Urwał i poza siebie spojrzał, jakby się lękał, by go kto nie podsłuchiwał.

— A co? — kilku bliżej siedzących razem zapytało.

— A o rezydentach powiadają — ciszej dodał — że się okrutnie boją.

— Mają bo i czego! — pan Cieciorka wtrącił poważnie. Wszystkich oczy na niego się zwróciły. Właśnie rozłamywał szczypce potężnego raka, co mu taką przyjemność sprawiało, że całą jego fizjognomię uśmiech rozjaśnił.

— Więc czego się boją? — spytał go pan Anzelm.

— Czego? Hm!... A Centralizacja!

W pokoju grobowe zaległo milczenie, jakby nad głowami biesiadników przeleciał granat śmierć niosący. Wszystkich oczy były skierowane na pana Bonifacego Cieciorkę, gdyż nikt nie wątpił, że ten człowiek wiedział najwięcej. Wszak można się było tego domyśleć z samej intonacji jego głosu.

Któryś z gorętszych zaczął mówić o emissarjuszach, o odezwach rewolucyjnych, krążących po kraju, nareszcie bąknął coś o gotującem się powstaniu. Przez cały ten czas pan Cieciorka jadł raki i palce oblizywał, dopiero przy końcu bąknął, jakby do siebie:

— Damy im łupnia, damy!

— Komu, rakom? — podchwycił pan Jan, którego cała kompanja z dawien dawna uznała za człowieka pod słońcem najbardziej złośliwego.

— Rakom? — powtórzył przeciągle pan Cieciorka czoło marszcząc. — Raki swoją drogą, a sprawy publiczne swoją — dodał poważnie. — Gdyby szanowny kolega tyle wiedział, co ja, inaczejby mówił. Ale mało jest wybranych, chociaż dużo będzie powołanych.

Zwrot ten ewangeliczny zrobił na obecnych najlepsze wrażenie. Wszystkie głowy wyciągnęły się ku mówiącemu. On tymczasem bibułą palce obcierał i spokojnie tak dalej mówił:

— W świecie przygotowują się wielkie rzeczy. We Francji, ten... ten... jak to on się do kata nazywa? Aha, Ledru-Rollin, a we Włoszech Mazzini... Słyszycie, panowie, Mazzini! To panie nie w kamyki trąbić... A u nas! Ha, ha, u nas nie żarty!...

— Cóż u nas?

— Nie wolno, panowie, nie wolno... Tajemnica!

— Przecie jesteśmy w Krakowie.

— Nic to nie znaczy, moi panowie. Z jednej strony Prusak, z drugiej Moskal, z trzeciej Austrjak. Rozumiecie? A senat krakowski, niby to lepszy?... Gotów także zakuć w kajdany, i święty Boże nie pomoże! Pamiętajcie co wam jeszcze w szkołach powtarzano: Jest to cnota nad cnotami, trzymać język za zębami. Dla tego choć panów szanuję i każdemu z was ufam, nie mogę więcej powiedzieć... Chyba jeszcze tyle nadmienię, że dziś przed wieczorem widziałem bardzo ważną figurę.

— Któż to był?

— Nie wolno mówić!... Niech wam panowie wystarczy, gdy powiem, że gdyby nie moje wpływy, byliby go Niemcy w Podgórzu zatrzymali. Uwolniłem go jednak, i potem konferowaliśmy całą godzinę.

— Całą godzinę! — powtórzyło kilka głosów. — Daj Boże, żeby co dobrego z tego wynikło.

— To już nasza rzecz! — zakończył pan Cieciorka.

Chociaż po tych słowach, towarzysze skupiwszy się do koła jego osoby, koniecznie chcieli więcej zeń wydobyć, on milczał jak mur, i tylko spojrzenia jego wiele mówiły. Gdy natarczywe pytania ustały, odetchnął głęboko, otarł pot z czoła, i przywoławszy chłopca, który usługiwał, kazał sobie przynieść trzecią z rzędu porcję raków, którą zjadł jeszcze z większym apetytem niż pierwszą.

Pogawędka przy kieliszku przeciągnęła się, do północy. Dopiero o tej godzinie kompanja zaczęła się rozchodzić, upewniając przy pożegnaniu, że nazajutrz znów się zejdzie. Pana Cieciorkę odprowadziło kilku lepszych znajomych do rynku. Ztąd ruszył już sam do domu.

Wkrótce, mimo, iż w oczach zrobiło mu się bardzo ciemno, spostrzegł jakąś słuszną figurę, postępującą tuż obok niego. Był to Johann Müller. W pierwszej chwili stanął, bojąc się napadu. Wszelako, gdy się przekonał, że czarny cień nie zbliżał się do niego, ale szedł swoją drogą, nabrał odwagi i krokiem wolnym ruszył ku Wiśle.

VII.

W klasztorze OO. Kapucynów życie dawnem płynęło korytem. Modlitwy w chórze, nabożeństwa, wspólne obiady i wieczerze, niekiedy, dla odmiany, kłótnie między ojcami, lub ukradkiem gra w karty w jakiej celi dobrze zamkniętej, oto treść życia we wnętrzu tych murów, które ogół zna tylko z zewnątrz.

O. Piotr zrobił się jeszcze ruchliwszy niż był dotąd. Dawniej znosił się jedynie ze Stanisławem; teraz w jego celi zbierają się także inni zakonnicy, wszelako tylko ci, o których patrjotyzmie O. Piotr nie wątpi. Ich pogadanki ciche, tajemnicze, często nawet bez światła, aby zmylić zastępcę przeora, O. Wencla, który w ostatnich czasach zrobił się bardzo podejrzliwy, przeciągają się codzień do północy. Co tam radzą, jakie plany układają, nikt nie wie. W każdym jednak razie muszą zajmować się poważnemi rzeczami, skoro ich fizjognomje zrobiły się jeszcze surowsze, niż były dotąd, a usta mniej mówią, niż kiedykolwiek. Prócz tego O. Piotra otaczają takim szacunkiem, jaki zakonnicy winni okazywać tylko swoim przełożonym.

Stanisław brał czynny udział we wszystkich naradach, a chociaż między nimi był najmłodszy, nie raz głos jego o ważnych rzeczach rozstrzygał. Ojcowie podziwiali w nim bystrość sądu i gorącą miłość kraju. On przez wdzięczność za to, że O. Piotr obdarzył go swojem zaufaniem, mimo, iż wiedział, czyim był synem, gotów był uczynić na jego rozkaz wszystko, nawet rzucić się w ogień...

Kapucyni, a między nimi O. Piotr, częściej niż dawniej, prosili się do miasta. O. Wencel wprawdzie im pozwolenia nie odmawiał, wszelako każdym razem kręcił głową i dawał surowe napomnienia, by przypadkiem nie zachodzili na przekąski, gdyż winiarnie nie są stosownem miejscem dla zakonników. Oni przyrzekali wstrzemięźliwość i ani raz się nie zdarzyło, aby z nich który złamał dane słowo. Każdy wracając, niósł coś pod habitem, ale co właściwie, o tem nikt nie wiedział. Jeden tylko furtjan, człek stary, doświadczony, roztropny, musiał się czegoś domyślać, skoro ilekroć O. Piotr, lub który z jego przyjaciół z miasta do klasztoru wracał, brat Gerwazy mierzył go zawsze okiem badawczem od stóp do głowy, uśmiechał się i długą brodę gładził.

(Dalszy ciąg nastąpi).

KRONIKA.

Kraków dnia 17. stycznia.

Kalendarz kościelny. Dziś Antoniego opata wyznawcy, jutro Katedry, św. Piotra w Rzymie i Pryski.

Kalendarz myśliwski na styczeń. Wolno polować na kozły (rogacze), zające, lisy, jarząbki, słomki, cietrzewie, głuszce, bażanty, kuropatwy, dropie, pardwy, ptactwo wodne i błotne w ogólności. Ochraniać należy: łanie, kozy, cielęta i spiczaki; borsuka, kury głuszców i cietrzewie, przepiórki i dzikie gołębie, a od 20 stycznia, bażanty i kuropatwy.

Kalendarz rybacki. W styczniu nie wolno łowić raka samca i samicy, natomiast wolno łowić wszystkie gatunki ryb, jeżeli mają przepisaną miarę. W dni słoneczne o łagodniejszej temperaturze można między godziną 11 a 1 łapać na wędkę: lipienie, okonie, szczupaki, płotki, czerwionki i bolenie.

Kalendarz astronomiczny. Dziś wschód słońca rozpoczął się o godzinie 7 minut 31 rano; zachód słońca przypada o godzinie 4 minut 8 po południu. Długość dnia godzin 8 minut 53.

Niebo pochmurne wskazuje ponowę. Barometr wskazuje niepogodę. Zimna stopni 3.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

JE. Ksiądz Kardynał Dunajewski raczył w tych dniach zaszczycić obecnością Swoją tutejsze Seminarjum nauczycielskie żeńskie, gdzie zabawił trzy kwadranse na godzinie nauki religji na II kursie. Przed opuszczeniem Zakładu, Jego Eminencja przemówił w gorących słowach do uczennic, zachęcając je do gorliwej pracy i prawdziwej pobożności dla dobra Kościoła i Ojczyzny, poczem udzielił swego pasterskiego błogosławieństwa.

Pogrzeb ś. p. A. Hawełki odbył się wczoraj przy nadzwyczajnym udziale publiczności. Tłum kilkutysięczny oddawał ostatnią przysługę zwłokom uczciwego kupca-chrześcijanina. Na czele konduktu kroczył archiprezbiter, ks. infułat Krzemieński. W orszaku postępowała „Harmonia“, której towarzyszył jej dyrektor, profesor dr. Bylicki, dalej rozmaite delegacje z wieńcami i dwa plutony straży pożarnej i Tow. dobroczynności. Przez całe miasto publiczność tworzyła szpaler. Po wyniesieniu trumny zabrzmiał przed sklepem silny chór pod dyrekcją p. Deca, poczem pochód ruszył długim szeregiem, w którym zauważyliśmy także wielu wojskowych. Na cmentarzu ks. rektor Chromecki uczcił pamięć zmarłego, jako rzetelnego kupca chrześcijańskiego, jednego z tych, którzy nam przypominają kupców z XIV wieku, a mianowicie Wierzynka, jednego z tych, którzy umieli budować kościoły, a przecie byli bogatymi.

Ks. Chromecki, mówiąc o dzisiejszych stosunkach, jak drugi ks. Skarga, ostrzegał obecnych przy grobie zmarłego, aby strzegli dawnych tradycyj chrześcijańskich rzetelnych kupców, wobec handlarzy-przybyszów, obcych nam wiarą, obcych językiem, mimo, że wieki razem z nami przebywają, którzy od Kazimierza, posuwając się ulicą Grodzką, Florjańską i podając rękę Kleparzowi, jakby obręczą starają się ścieśnić śródmieście i nareszcie, rozbiwszy swoje kramy w Rynku głównym, postawią synagogę przed N. P. Marją, wyrugują ztamtąd ostatnich chrześcijańskich kupców i uczynią Kraków miastem żydowskiem!... Wiele pięknych myśli rozwinął czcigodny ks. Chromecki w swojem przemówieniu, a zgromadzeni słuchali go z zapartym oddechem.—Imieniem komitetu „dla głodnych dzieci“, przemawiał p. Bolesław Filiński, dziękując zmarłemu za fundamentalny dar dla tej instytucji. Chór pożegnał zwłoki ś. p. Hawełki pieśnią „Salve Regina“.

Cześć pamięci zacnego! Z miasta pisze nam jeden z przyjaciół: „Żałobne dzwony uderzyły w niedzielę w świątyni księży Pijarów krakowskich, aby dźwiękiem serdecznym rozrzewnić serca polskie i nastroić ducha na smutny, bardzo smutny ton, aby zapłakał łzami gorzkiemi, po stracie, jaką nasze społeczeństwo poniosło. Biedne ono nad wyraz, biedne materjalnie, a do tego, z dnia na dzień niemal, uboższe i moralnie tracąc co raz to inną, duchową podporę, których tak bardzo dzisiaj potrzebuje. Za dźwiękiem dzwonów poszły w przestworze i westchnienia ciężkie współczujących rodaków, gdy miano wynosić zwłoki nieodżałowanej pamięci Antoniego Ryszarda. Serdecznem i pięknem słowem pożegnał nieboszczyka u stóp świątyni, Benedyktowicz, kolega zmarłego po mieczu, a druh po miłości i czci dla rodzinnej ziemi. Kondukt ruszył. Mimo chwili smutnej, mimo żalu ciężkiego, jaki po stracie niepowetowanej gniótł nasze piersi, przecie radowało się serce widokiem tej masy publiczności, towarzyszącej nieboszczykowi, do ostatniego domku, w którym razem ze swymi towarzyszami broni, legł snem wiecznym spowity, daj Boże, na podniesienie się, jak rycerze mitologiczni, do bronienia Ojczyzny i Wiary! Choć cicho pracował, chociaż nigdy rozgłosu nie pożądał, to jednak mieszczaństwo nasze, potrafiło ocenić charakter i serce nieboszczyka, i tłumnie za trumną podążyło. Oto objaw pocieszający, w tym czasie oziębłości ogólnej i apatji. Nasz gród jednak stary, zachował serce jędrne i czujące i czuwające, a serce to bije w piersiach tego licznego, szanownego, mieszczaństwa naszego, które nigdy uprzedzić się nie dało, kiedy tylko należy zrobić coś godnego imienia Polaka. I dzisiaj też ta warstwa zdrowa naszego społeczeństwa wypełniała ulice i zwartym szeregiem okazała, że umie cenić i szanować to, co bez rozgłosu, bez blagi i szychu, oceny i czci warte. Za to, z uprzywilejowanego świata, nikt nie psuł harmonji ogólnej... I lepiej się stało, chociaż wstyd, że tam nie umiano odczuć straty, jaką poniósł cały kraj. Albowiem był to tylko Ryszard, karmazynów w rodzie nie miał, mieszkania jego nie zdobił szereg portretów antenatów sławnych, a piersi żaden order, nabyty w zamianę, za frymarczone własne zdanie, lub dobro ogółu. Był to tylko pracownik niezmordowany, ale tego tam nie odczują, taka praca i taki człowiek tam znaczenia nie ma, bo sumienia zwietrzały samobójstwem, a serce zgniło zepsuciem!

Ale brać stara, brać pracy i trudu, i garść intelligencji naszej, stanęła na straży honoru narodowego, i ocaliła go i tchnęła w piersi uczestników ten ciepły i serdeczny nastrój, jaki się zawsze znajdzie w chwili podniosłej, a dobrze przez ogół zrozumianej.“

Wesele Figara, dane wczoraj w naszym teatrze, zgromadziły tłumy publiczności, tak że jednego miejsca nie było wolnego, a wypadło wogóle doskonale. Nie wątpimy, że dziś teatr będzie znów nabity, gdyż jest to arcydzieło skończone, pełne życia i humoru. Bliższe sprawozdanie tak z tej sztuki jak i z „Kseni“, musimy dla braku miejsca odłożyć do niedzieli.

Z życia towarzyskiego. W dniu wczorajszym odbyły się u państwa hrabiostwa Krasińskich zaręczyny p. Wacława Zaleskiego, syna byłego ministra, z hrabianką Heleną Mycielską.

Ślub. Wczoraj zawarty został w kościele św. Barbary związek małżeński między hrabianką Taidą Wodzicką, córką ś. p. Romana i hr. Teresy z Potockich z panem Horodyskim, obywatelem ziemskim z Hrubieszowskiego. W uroczystości kościelnej, ze względu na żałobę rodzinną panny młodej, brało udział tylko ściśle kółko rodzinne. Po ślubie udali się państwo młodzi do Wiednia.

Nadzwyczajne posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się we czwartek 18 bm., o godzinie 5 po południu. Na porządku dziennym: 1) Sprawozdanie delegata do Rady szkolnej krajowej z czynności za rok 1892; 2) Sprawa wniesionego podania Kamila Schaufusa, ofiarującego m. Krakowowi swe zbiory celem utworzenia z nich muzeum miejskiego; 3) Preliminarz budżetu na r. 1894.

Walne zgromadzenie przemysłowców i rękodzielników będzie zwołanem na czwartek 18 bm., na godzinę 8 wieczorem, do sali stowarzyszenia „Zgoda“, celem powzięcia uchwał w sprawie zmiany ordynacji wyborczej, koniecznej ze względu na zaszłe nadużycia przy wyborach członków do Izby handlowo-przemysłowej.

Z Magistratu. Realność p. Ebera w ul. Giertrudy, l. 27, uznaną została, ze względów na bezpieczeństwo publiczne, za pustkę. Mieszkańcom polecił Magistrat wyprowadzić się najpóźniej do d. 1 lutego b. r.

Magistrat w tych dniach wystosował odpowiednie pismo do Rady powiatowej krakowskiej, w którem zwraca tejże Radzie uwagę na niewłaściwość nazwy ulicy „Stachowskiego“, wyrażając nadzieję, że Rada powiatowa śmieszną nazwę tej ulicy zmieni.

Słupy telegraficzne, świeżo postawione w ulicach sąsiadujących z plantami, nie dają dobrego świadectwa o znajomości estetyki dyrekcji poczt i telegrafów. Są to zwykłe dyle, z grubsza tylko ociosane i zieloną farbą pomazane. Przecie istnieją przepisy, w których wyraźnie powiedziano, że w śródmieściu słupy telegraficzne powinny być żelazne w formach estetycznych. Ale dlaczego Magistrat pozwala na stawianie w mieście szpetnych drągów?

Zwracamy uwagę czytelników na umieszczone w naszem piśmie, w inseratach, ogłoszenie konkursu, rozpisanego przez c. k. kolej państwową w Krakowie, na obsadę kilku miejsc urzędników technicznych.

Na Harmonię. Znany kupiec Jan Mika, urządza na swej ślizgawce, w Pałacu zwierzynieckim, w przyszłą niedzielę wielki turniej łyżwowy w połączeniu z koncertem i rozmaitemi niespodziankami, na dochód naszej sympatycznej Harmonji. Turniej przez wzgląd na piękny cel powinien się świetnie udać.

Szermierka w Sokole krakowskim, jako ćwiczenie wyrabiające zręczność i siłę, została od zeszłego miesiąca do programu wprowadzoną, jako nauka stała. Z rapierami, dzięki druhowi Tokarskiemu, dobrze się już zapoznało przeszło 20 osób, które w przyszłości będą nauczycielami szermierki innych druhów. Lekcje odbywają się 3 razy tygodniowo. Lekcje walki zapaśniczej po ustąpieniu, a raczej po wyjeździe Imlesa z Krakowa, udziela znany z siły druh Ruciński. Popisy z dokonywanych obecnie ćwiczeń, mają się już odbyć w końcu bieżącego karnawału.

Z teatru. Reżyserja ukończywszy pracę około wystawienia „Wesela Figara“, niezwłocznie przystąpiła do prób znakomitego i pełnego efektów dramatu w 3 aktach p. t. „Watażka“, osnutego na tle Konfederacji Barskiej i buntów kozackich. Sztuka ta, jak wszystkie dramaty Aurelego Urbańskiego, pełna świętego ognia i uczuć patrjotycznych, niezawodnie zainteresuje szeroką publiczność. — W malarni teatralnej rozpięto płótno, na którem dekorator p. Spiziar maluje dekoracje do „Hamleta“. Wreszcie przekonaliśmy się naocznie, że Dyrekcja już dziś czyni kosztowne przygotowania do „Kościuszki pod Racławicami“. Historyczny obraz Anczyca, obleczony będzie w nowe, bogate i historycznie wierne szaty.

„Sokół“ podgórski na pokrycie kosztów swego budynku urządza bal w sali tegoż gmachu dnia 27 b. m.

Z Uniwersytetu. P. Bolesław Riedmüller, rodem z Krakowa, otrzymał dnia 15 b. m. na tutejszym Uniwersytecie, stopień doktora wszech nauk lekarskich.

Wieczorek. Program piątkowego wieczoru Towarzystwa muzycznego, który ma się odbyć w sali hotelu saskiego, obejmuje między innemi: kwartet Volkmanna E-moll, Schütta warjacje na 2 fortepjany, Rubinsteina Valse i Barcarolę, nadto prześliczną kołysankę Czajkowskiego. Bilety sprzedaje kancelarja Towarzystwa (plac Szczepański).

Ogłoszenie. I. Galicyjskie Stow. c. k. weteranów wojskowych w Krakowie, Podgórzu i okolicy, pod protektoratem Jego c. k. Apost. Mości Najjaśn. Pana cesarza Franciszka Józefa I. W myśl uchwały zarządu z dn. 3 stycznia 1894 odbędzie się XXI. zwyczajne walne zgromadzenie członków Stowarzyszenia c. k. weteranów wojskowych, w niedzielę, dnia 21 stycznia 1894 o godzinie 2 po południu, w sali radnej Magistratu.

Czytelnia kolejowa. Amatorowie Kółka dramatycznego w „Czytelni“ pracują gorliwie nad wystawieniem „Kilińskiego“, obrazu historycznego, granego przeszłego lata przez trupę prowincjonalną w Parku krakowskim. Przedstawienie to odbędzie się w przyszłą niedzielę 21 b. m. w lokalu Czytelni, przy ul. Lubicz l. 19.

Licytacja. W Sądzie m. deleg. tutejszym od będzie się w dniach 14 lutego i 16 marca b. r. publiczna sprzedaż realności gm. kat. Zelkow, należącej do Jakóba i Katarzyny Orkoszowej. Cena wywołania 1.197 zł. wadjum, 120 zł. Zwracamy na nią uwagę chrześcijan.

Burmistrzem m. Przemyśla został po raz trzeci, pomimo stanowczej rezygnacji, wybrany Dr Dworski.

Statystykę śmiertelności nauczycielstwa zamierza prowadzić zarząd główny Tow. pedagogicznego. W tym celu pożądane byłyby cyfry i daty. O każdym wypadku śmierci w szeregach swoich zechcą nauczyciele zawiadomić czasopismo *Szkołę*, albo wprost zarząd główny Towarzystwa pedagog. we Lwowie.

Znaczną kradzież sklepową popełniono onegdaj we Lwowie, na szkodę kupca towarów kolonjalnych. St. Wojciechowskiego, którego sklep obrabowano z 1.000 złr. gotówki, a piwnicę z win i koniaków na miejscu wypitych.

W Samborze odbędzie się 3 lutego bal tamtejszego Towarz. muzycznego.

Głód na Węgrzech. Z komitatu szaroskiego donoszą, iż w 74 gminach tamtejszych panuje dotkliwy głód.

Zjazd marszałków Rad powiatowych. odbywał się w piątek i sobotę we Lwowie, pod przewodnictwem ks. Adama Sapiehy, a wzięło w nim udział czterdziestu prezesów i wybitnych gości kilku, jak ks. marszałek Sanguszko i radcy: Wereszczyński i Edw. Jędrzejowicz. Obrady toczyły się przeważnie nad zmianą ustawy drogowej w tej mierze, by zaległości za włościańskie prestacje drogowe ściągane były nie przez wójtów, ale przez władze polityczne, jakoteż i od obszarów dworskich. a wreszcie, że przepis ustawy o prestacjach w drzewie, do których dwory są obowiązane, należy rozumieć tak, iż obszary dworskie mają ich uiszczać 5 proc.

Pod koniec obrad zjazdu omawiano sprawę emerytury powiatowych urzędników autonomicznych.

Ogólny strejk. D. 14 bm. odbyło się we Wiedniu zgromadzenie robotników w salach Rappla i zgodnie uchwaliło rezolucję, uznającą ogólny strejk za najlepszy środek do uzyskania powszechnego prawa głosowania i 8-godzinnego czasu pracy.

Zjazd koleżeński byłych uczniów szkoły rolniczej w Czernichowie, którzy przed dziesięciu laty ukończyli tamże studja, odbędzie się d. 20 bm. w Tarnowie. Bliższych informacji udzieli p. Władysław Kmieciński w Gumniskach p. Tarnów.

Mira Hellerówna, ukończywszy gościnne występy w Operze cesarskiej w Petersburgu, gdzie zdobyła niebywały tryumf, obecnie śpiewa w Operze cesarskiej w Moskwie. Miejscowi krytycy unoszą się nad skalą i świetnością głosu naszej artystki. P. Hellerówna prawie równocześnie otrzymała zaproszenie na występy do Opery Wielkiej w Paryżu, dokąd wkrótce wyjeżdża.

Nowe posterunki żandarmerji. Ministerstwo obrony krajowej ustanowiło w Galicji następujące nowe posterunki żandarmskie: W Pożanach (starostwo żydaczowskie), w Strychańcach (starostwo tłumackie), w Bieńczycach, Łobzowie i Prądniku czerwonym (starostwo krakowskie), wreszcie w Dębnikach i Swoszowicach (starostwo wielickie).

Z teatru. Dziś we środę po raz 2-gi komedja w 5-ciu aktach Beaumerchaigo „Wesele Figara“. Jutro, we czwartek, komedja w jednym akcie Al. hr. Fredry ojca „Pan Benet“ — Poemat dramatyczny w jednym akcie A. Urbańskiego „Xenia“. — Komedja w jednym akcie Fr. Domnika „Dzieci muzy“ Giuletti Quaioni, primo baleryny z Medjolańskiego teatru La Seala — i p. Otto Thieme, tancerza solowego. Odtańczą oni Grand pas de deux z „Meluzyny“ i Grand pas de Caractere. — W piątek przedstawienie popularne po cenach zniżonych. Komedja w pięciu aktach W. Szekspira „Poskromienie złośnicy“. W sobotę po raz trzeci „Wesele „Figara“. — W niedzielę „Konfederaci Barscy“.

Nekrologja. Magdalena Kostecka, lat 76, zmarła w Krakowie 14 bm.

Seweryna z Gajewskich Zasadzka, żona majstra ciesielskiego i obyw. m. Krakowa. urodzona w r. 1835, zmarła w Krakowie 15 bm.

Antoni Reindl, emer. major, właśc. dóbr. ur. w r. 1820, zmarł w Wolicy.

W Pohorylówce, zmarł gr. kat. ks. Jan Borodajkiewicz, przeżywszy lat 78.

Wincenty Longchamps de Beryer, rotmistrz 7 p. ułanów, syn śp. Wincentego, notarjusza i Wiktorji z Polów, zmarł w niedzielę we Lwowie.

ROZMAITOŚCI.

Kronika paryska. W teatrze Palais Royal dawano w tych dniach nową 3-aktową sztukę Jerzego Feydau *Un fil à la patte*. Jest to wodewil osnuty na banalnej treści, ale obfitujący w sytuacje nader komiczne, to też publiczność śmiała się prawie nieustannie. Ferdynand de Bois d'Enghien pragnie się ożenić, ale nie umie sobie poradzić z dotychczasową przyjaciółką, Lucette Gautier, śpiewaczką Café-concert. Sytuacja komplikuje się w ten sposób, że przyszła teściowa Ferdynanda, chcąc zrobić niespodziankę zaproszonym w przeddzień ślubu gościom, zaprasza śpiewaczkę Lucette Gautier dla uprzyjemnienia wieczoru. Naturalnie następuje scena pomiędzy kochankami, oraz zerwanie projektowanego małżeństwa. W końcu jednak wszystko się układa pomyślnie po całym szeregu scen zabawnych, których miejscem są schody hotelowe.

Trwająca od jesieni epidemja ospy zmusiła władze do energicznego przeciwdziałania; w tych dniach poddani byli szczepieniu urzędnicy ministerjów, ratusza, personal szpitalny i t. p. Rok ubiegły przewyższył znacznie średnią śmiertelność, spowodowaną ospą. To też szczepienie odbywa się niemal przemocą we wszystkich urzędach i biurach prywatnych.

W radzie miejskiej złożono temi dniami sprawozdanie z ruchu bibljotek miejskich. Dowiadujemy się zeń, że w r. 1892 dostarczyły one do czytania na miejscu 153.887 tomów, do domów wypożyczono 1,429.222 tomów, ogółem więc 1,583.109, co w porównaniu z rokiem 1891 stanowi nadwyżkę o 107.296 tomów.

Odpowiedź kobiet. Stowarzyszenie paryskie pod nazwą „La Solidarité des femmes“ wystąpiło z oburzeniem i protestem przeciwko zdaniu, wyrażonemu w jednej z powieści Goncourta: orzekającemu o braku zupełnym indywidualności w kobietach. Z tego powodu wytoczyły autorowi sprawę w dziennikach rozgniewane temi słowami przedstawicielki płci znieważonej, zaś pani Pontonié Pierre, jedna z członkiń stowarzyszenia solidarności kobiet, wystósowała do niego list, w którym między innemi powiada, że „inteligencja kobiet nie jest na poziomie jego kałamarza, przewyższając go o wiele. Białym — pisze — wszyscy murzyni wydają się jednacy; murzyni zaś powiedzą naiwnie: „Il y a des négres, il y a le blanc“ (Są murzyni — jest biały). Kobieta ma więcej odporności wobec cierpienia, przewyższa mężczyzn pod względem siły moralnej i zaparcia się; nie podlega tak łatwo, jak on, chorobom umysłowym i na schyłku życia nader rzadko przedstawia obraz idyotyzmu i zbydlęcenia“. P. Goncourt zdanie swe tłomaczy ustrojem mózgu i budową anatomiczną kobiety, lecz sprawa jego wobec „Solidarności kobiet“ przegrana bez żadnej apelacji.

Gust kobiet. Za kogo kobiety najchętniej wychodzą za mąż? Jeden z lekarzy angielskich, pracujący od dłuższego czasu nad statystystyką małżeństw, ogłasza obecnie szereg odnośnych cyfr z punktu widzenia kobiet, mianowicie: jakiego zawodu małżonkowie są najwięcej dla kobiet pożądanymi? Otóż pierwsze miejsce w tym szeregu zajmować mają... aktorowie, jednakże tylko komicy, tragikom bowiem o wiele dalsze dostaje się na tej liście miejsce. Dalej idą wojskowi, pastorowie anglikańscy i doktorzy. Adwokaci są „poszukiwani“. — Dobrym „popytem“ cieszyć się też mają artyści malarze i rzeźbiarze. „Słabo“ notuje owa statystyka literatów, nowelistów i dziennikarzy, w zupełnym zaś zastoju: „bankierów“ (czyż to możebne?). Nie potrzeba dodawać, iż statystyka ta odnosi się specjalnie tylko do Londynu.

Polowanie. W tych dniach w Białaczewie, w Królestwie Polskiem w dobrach Ludwika hr. Platera, odbyło się polowanie, na którem ubito 430 zajęcy. Było to najświetniejsze polowanie w całym powiecie. Królem polowania był Zygmunt hr. Plater. Jeszcze przed laty czterema na polowaniu w Białaczewie zabito zaledwie 28 zajęcy, rezultat łowów tegorocznych daje więc wymowne świadectwo korzyści z racjonalnej ochrony zwierzyny.

Bezręka. W Verviers odbyły się w tych dniach zaślubiny Elżbiety Kunneich, która pozbawiona jest rąk (od urodzenia) i zarabia na życie, jako „artystka“, produkująca różne „sztuki“ palcami u nóg. Narzeczony Elżbiety, pewien impresario austrjacki, uczynił niezły wybór, ubiegając się o jej nogę, gdyż przynosi ona wcale pokaźne dochody. W urzędzie stanu cywilnego narzeczona nogą podpisała akt ślubny, a przy obrządku kościelnym kapłan włożył jej obrączkę na czwarty palec lewej nogi.

Zima. Podczas gdy my narzekamy na suchą, bezśnieżną zimę, zaspy pokrywają południe i północ Europy. Zarówno bowiem we Włoszech, jak w Anglji, panują śnieżyce, a w samym Londynie dziesiątki tysięcy biedaków pracuje nad oczyszczaniem ulic. Dzienniki zaznaczają, że piątek zeszły był najzimniejszym dniem od 27 lat, a noc z czwartku na piątek (z 4 na 5 b. m.) najzimniejszą od 31 lat. Rzeki włoskie zamarzły, a do większych osobliwości zaliczają, że zamarzło i jezioro Garda.

Elegantki południowo-amerykańskie wprowadziły nową modę, której cały blask przeniesiono na drobne (koniecznie!) stopki. Podczas gdy kostjum z cienkiej materji wełnianej nęci skromnością i fantazją, bogactwo koncentruje się na bucikach. Pantofelki balowe znaczone są napisami imienia i nazwiska swej właścicielki, ułożonemi z brylantów i drugich kamieni. Jedną z takich „par trzewików“ oceniono na 130.000 fr.

Samobójstwo lekarza. W Berlinie popełnił straszne samobójstwo pewien 27-letni lekarz, dr. Ferdynand Guttmann, asystent norymberskiego szpitala miejskiego. Młody ten człowiek zażywszy morfium, rozciął sobie nożem sekcyjnym twarz od czoła do prawego oka i prawej dolnej szczęki i oba pulsy, poczem silny upływ krwi spowodował śmierć natychmiastową. Przyczyną samobójstwa było prawdopodobnie pomięszanie zmysłów, spowodowane nadmiernem przeciążeniem pracą. Dr. Guttmann miał być nałogowym morfinistą.

Bal żywych kwiatów odbędzie się w Warszawie. Zaproszenia rozesłane na ten cel opiewają: „Towarzystwo opieki nad ubogiemi matkami oraz ich dziećmi w Warszawie ma zaszczyt prosić WPana . . . . . . o łaskawe przybycie na Bal żywych kwiatów (*fleure animée*), który się odbędzie w dniu 14 (26) stycznia 1894 r. o godzinie $9^1/_2$ wieczorem w sali Ratuszowej. *Julja hrabina Branicka, Konstantowa Górska, ks. Włodzimierzowa Czetwertyńska*, gospodynie balu“.

Nowa utopja. Z organu *Freilandu* dowiadujemy się ciekawej rzeczy: Oto na wybrzeżach wschodnich Peru, istnieje i rozwija się społeczność, którą założył Don Jose Rodrigues pod nazwą Buenos-Amigos-Colonie. Było zrazu 75 osób, obecnie jest 1.000. Na czele stoją „trybuni“, ministrowie oddziałów: pracy, wychowania, handlu, zdrowia, do których należy i sprawiedliwość i finanse. Ministrów wybierają kierownicy dywizyj, tych — kierownicy sekcyj. Nawet osoba uczestników jest własnością ogółu, oczywiście także i dzieci, które są przez rząd wychowywane. Jednostką monetarną jest godzina pracy, przyjęta w wartości 30 c. Wszystkich obowiązuje przymus pracy. Buenos-Amigos istnieją już 20 lat; niezadowoleni odjeżdżają, ale napływają inni; wstępna wpłata kosztuje 500 dolarów. Taki eksperyment z kapitałem zakładowym na małem terytorjum, gdyby się nawet powiódł, niczego by nie dowodził. W miniaturze pod grozą i powagą patrjarchy-założyciela może się ta komuna trzymać, dopóki nie wzrośnie.

Pokłady węgla. Donoszą z Syberji o odkryciu olbrzymich podkładów węgla kamiennego na brzegu Jenisieju, o trzydzieści wiorst od Krasnojarska. Zawartość ich, obliczana na 300 miljonów pudów, stała się już celem zabiegów spekulacyjnych, gdyż z budową koleji syberyjskiej ułatwiony będzie wywóz tego węgla do syberyjskich okolic bezleśnych, jak step barabiński i do Rosji

Nauczyciel przed stu laty. Nie na różach spoczywali nauczyciele niemieccy przed stu laty. I tak w 1781 r. nauczyciele gimnazjalni w Badenie musieli śpiewać od godziny 5-ej do 10-ej wieczorem przed oknami obywateli, których następnie mieli prawo prosić o napiwki. Te napiwki stanowiły część ich pensji nauczycielskiej. Dopiero z początkiem bieżącego wieku sumę, odpowiadającą owym napiwkom, wypłacać zaczęła nauczycielom — już bez wyśpiewywania — kasa państwowa.

„Rusograf“. Fotograf rosyjski, p. Szapiro, wynalazł nowy sposób fotografowania za pomocą prasy ręcznej, nazwanej przezeń rusografem. Za pomocą tej prasy można z jednej kliszy otrzymać niezliczone mnóstwo fotografii, reprodukowanych na farbie drukarskiej. Na swój wynalazek otrzymał p. Szapiro przywilej we Francji, Belgji, Anglji, Niemczech, Austrji i Szwajcarji.

HUMOR.

Służący: — Pani hrabina nie przyjmuje, ma szalony ból zębów.

Gość: — To niemożliwe. Przecież ja jestem dentystą i wszystkie jej zęby mam w kieszeni...

W składzie zabawek. — Proszę pana, chciałabym coś kupić na drzewko.

— To może pani dobrodziejka kupi parę aniołków, śliczne egzemplarze.

— O nie, panie! Mam już pół tuzina takich aniołków żyjących w domu.

Śmigus.

OSTATNIA POCZTA.

We Lwowie odbyło się 14 b. m. posiedzenie centralnego komitetu przedwyborczego, na którem omawiano sprawę zmiany regulaminu a to w tym kierunku, aby komitetowi przysługiwała większa ingerencja w sprawie wyborów do Rady państwa, które dla kraju mają poniekąd może nawet donioślejsze znaczenie aniżeli wybory do Sejmu. W końcu uchwalono odnieść się do p. Goryskiego, jako tymczasowego prezesa Koła polskiego sejmowego z prośbą o zwołanie w tej sprawie na dziś Koła celem omówienia tej kwestji. Na żądanie to istotnie zwołane zostało Koło sejmowe na poniedziałek.

Przeciw kandydaturze p. Barwińskiego w okręgu wiejskim brodzkim, prawdopodobnie komitet nie postawi kandydata polskiego.

Wybór uzupełniający do Sejmu z gmin wiejskich okręgu brodzkiego w miejsce śp. ks. Sirki, rozpisany został na dzień 15 lutego.

Z Budapesztu donoszą: Organ klerykalny *Magyar Allam* donosi, że redaktorowi jego wytoczono proces za umieszczenie artykułu, odgrażającego się żydom na wypadek, gdyby stawiano przeszkody obradom zjazdu katolików.

Z Poznania telegrafują, że w miastach granicznych Rudnik i Praska obok Mysłowic uwięziła żandarmerja rosyjska kilku urzędników pocztowych, którzy mieli ułatwiać transport pism zakazanych do Warszawy.

Z Poznania telegrafują, że ks. arcybiskup Stablewski ciężko zachorował.

W Berlinie, między fabrykantem Delacroix a drem Roeverem, odbył się pojedynek na pistolety, w którym Roever zginął. Roever był towarzyszem majora Wissmana podczas wyprawy jego do jeziora Nyanza.

W paryskiej Izbie deputowanych przedłożył minister skarbu projekt ustawy, dotyczący konwersji 4½ proc renty na 3½ procent. Właściciele rent otrzymać mają zapewnienie, iż do r. 1902 nie nastąpi żadna dalsza konwersja. Izba uchwaliła 340 głosami przeciwko 144 na żądanie ministra skarbu, przekazać projekt komisji dla spraw kredytowych, a ta przyjęła jednogłośnie przedłożenie, dotyczące konwersji.

W chwili obecnej panuje w Sycylji zupełny spokój i większa otucha: rozpoczęto wczoraj odbieranie broni od ludności, w myśl zakazu posiadania broni. Tak zapewnia rząd.

Pociąg ekspresowy z Dover zderzył się koło Jersey-City, pod Nowym Yorkiem, z innym pociągiem ekspresowym. Około 20 osób ma być zabitych, wiele rannych.

Telegramy.

Praga 16 stycznia. Dopiero koło południa zaczęło się czytanie aktu oskarżenia.

Wiedeń 16 stycznia. W Sejmie austrjackim wniósł poseł Schneider, aby wzbroniono rzezać bydło sposobem żydowskim.

Budapeszt 16 stycznia. Na wiecu katolickim, kardynał Vaszary, odczytał oświadczenie, że w rzeczach Wiary katolickiej nie ugnie się przed duchem stulecia.

Paryż 16 stycznia. Anarchiści uprowadzili córkę Vaillanta, aby ją usunąć z pod wpływu księżny d'Uzes, która chciała zająć się jej wychowaniem.

Praga 17 stycznia. Wczoraj wieczór ukończono czytanie aktu oskarżenia.

Wiedeń 17 stycznia. Edmund Grzebski, nauczyciel krakowskiej szkoły realnej, został mianowany nauczycielem we Lwowie.

Wiedeń 17 stycznia. Cesarz wyjechał na kilka tygodni do Budapesztu.

Linz 17 stycznia. W Wels odkryła policja tajny związek rewolucyjny, którego członkowie składali się z terminatorów rozmaitych rzemiosł.

Paryż 17 stycznia. Izba przyjęła ustawę o konwersji renty.

Rzym 17 stycznia. Wbrew uspokajającym doniesieniom rządowym, nie da się zaprzeczyć, że ruch rewolucyjny, miasto słabnąć, raczej wzmaga się na półwyspie. W Livorno i Lunigano rokoszanie kilkakrotnie walczyli z wojskiem. W Massa około 1.000 robotników usiłowało wtargnąć do miasta, ale wojsko odparło ich, kilku zabiwszy. W Carrarze, pod miastem, przyszło do formalnej bitwy między wojskiem a robotnikami, którzy cofnęli się, zostawiwszy kilkunastu zabitych.

Rzym 17 stycznia. Zdaje się, że król zażąda od Izby dyktatury, tj. zawiesi konstytucję, za jej zezwoleniem, aby dokonać pacyfikacji kraju i przeprowadzić niezbędne reformy.

Wiedeń 17 stycznia. Po zamknięciu giełdy: Kredyty 253.87, Laenderbank 256.25, Staatsbahn 311.75, Lombardy 108.87.

Przyjechali do Krakowa

dnia 13 stycznia.

Hotel Drezdeński. J. Kubicki ze Lwowa. W. Löwy z Wiednia. J. Ziwny z Wiednia. Dr. J. Nusbaum ze Lwowa. K. Denker ze Strzelca. B. Ostrowski ze Lwowa. W. Gorecki ze Lwowa. J. Koblilia z Wiednia.

Hotel Krakowski. Dr. E. Stein ze Złoczowa. J. Krynicki z Żegiestowa. E. Sokalski z Kent.

Hotel pod Różą. E. Zipser z Bielska. X. J. Misecki z Bosowa. A. Dydyński ze Słupia. F. Kwiatkowski z Sadkowy.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa: 7·07 r., 8 r., 10·45 r., 9·20 w., 10·55 w. — **Do Wiednia:** 5·40 r., 6·40 r., 9·25 r., 3·05 po połud., 6·08 w., 10 w. — **Do Warszawy:** 5·40 r., 9·25 r., 6·09 w. **Do Suchej:** 8·50 r., 2·05 po poł., 7·05 w., 8·25 r., od 25 czerwca do 15 września. — **Do Wieliczki:** 12 w poł. 8·10 w., — **Do Rzeszowa:** 6·40 w.

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa: 5 r., 6·20 r., 2·25 pop., 8·20 w., 9·42 w. — **Z Wiednia:** 6·45 r., 9·44 r., 8·45 w., 10·08 wiecz. — **Z Warszawy:** 7·33 r., 5 po poł. — **Od Suchej:** 6·05 r., 8·55 r., 10·37 r., 4·15 pop., 9·41 w., 8·20 w., od 25 czerwca do 15 września. — **Z Wieliczki:** 8·05 r., 6·25 w **Z Rzeszowa:** 8·55 r.

Czas środkowo europejski.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 16 stycznia, 6 godzina 30 min. po poł.

	złr. ct.		złr. ct
Renta austr. papier. opod.	98 10	Anglobank	153 50
„ srebrna „	97 75	Union	259 50
4% złota	119 45	Bankverein	126 —
4% koronowa	96 85	Akcye Länderbank.	255 —
Akcye bank. austr.-w.	1030 —	„ kol. Kar. Lud.	216 75
„ kredytowe	352 50	„ „ lwowsko-czerniow.	262 25
Londyn	125 30	„ „ połudn.	109 20
Napoleony	9 96	Elbenthal	244 25
Dukaty	5 90	Nordbahn	2920 —
Marki	61 37	Staatsbahn	312 —
4% Renta węg. kor.	94 70	Alpin	51 90
4% „ „ złota	117 10	Akcye tytoniowe	199 50
Losy prem. węg.	172 —	Ruble	133 25
Losy tureckie	56 90		

Kraków dnia 16 stycznia 1894.

(oprócz kuponu bieżącego)

	płacą	żądają
Akcje za sztukę.		
Kolei gal. Kar.-Lud. po 200 złr. m. k.	216 —	217 —
Kolei lwow.-czern.-jask. po 200 złr.	264 50	265 —
Banku hipotecznego gal. po 200 złr.	360 —	367 —
Banku kredytow.-gal. po 200 złr.	— —	— —
Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hipot. 5 prc. wa. w 40 l.	100 80	101 20
„ „ wyl. z 10 premią	109 75	110 20
„ „ 4 i pół prc. los w 50 l.	100 25	100 50
Banku kraj. 4 i pół prc. los w 51 l.	100 50	100 75
Tow. kred. gal. z 4 prc. l. emis. l.	98 25	— —
„ „ „ „ 4 prc. ł w 41 i pół l.	98 25	— —
„ „ „ „ 4 i pół. prc. los w 52.	— —	— —
„ „ „ „ 4 prc. łos. w 56 lat	98 25	98 50
Obligi za 100 złr.		
Galic. funduszu propin. 4 proc. w. a.	97 85	— —
Bukow. funduszu propin. 5 prc. w. a.	— —	— —
Komun. Banku kraj. 5 proc. I. emis.	— —	— —
Obl. Banku kraj. 5 proc. II. em.	102 25	102 75
Poż. kraj. „ „ 6 proc. w. a.	— —	—
„ „ „ „ 4 i pół prc. w. a.	100 —	100 50
Pożyczki kraj. 4 prc. w.	95 75	96 75
„ „ „ koron	96 50	71 —
Losy.		
Miasta Krakowa	25 50	25 50
„ Stanisławowa	— —	—
Monety.		
Dukat cesarski	5 90	5 95
Napoleondor	9 96	9 97
Pół imperjał	— —	— —
Rubel rosyjski srebrny	— —	— —
„ „ papierowy	134 —	134 —
100 marek niemieckich	61 35	61 50

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.)

†

Za spokój duszy ś. p.

ANTONIEGO HAWEŁKI

kupca,

zmarłego w Krakowie dnia 14 b. m. w 55-ym roku życia, odprawi się we środę d. 17 stycznia b. r. o godzinie 10-tej rano w kościele Najświętszej Panny Marji

NABOŻEŃSTWO ŻAŁOBNE

na które pogrążona w żalu rodzina zaprasza Krewnych, Przyjaciół i pobożną Publiczność.

Właścicielka i wydawczyni: Jozefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Rogosz.